

3 lutego. Niedziela. Komentarz do Ewangelii o. Jacka Salija OP

(Jr 1, 4-5. 17-19) Za panowania Jozjasza Pan skierował do mnie następujące słowo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię. Ty zaś przepasz biodra, wstań i mów wszystko, co ci rozkażę. Nie lękaj się ich, bym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi. A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną żelazną i murem ze spiżu przeciw całej ziemi, przeciw królom judzkim i ich przywódcom, ich kapłanom i ludowi tej ziemi. Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć, gdyż Ja jestem z tobą – mówi Pan – by cię ochraniać”.

(Jr 1, 4-5. 17-19)

Za panowania Jozjasza Pan skierował do mnie następujące słowo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię. Ty zaś przepasz biodra, wstań i mów wszystko, co ci rozkażę. Nie lękaj się ich, bym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi. A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną żelazną i murem ze spiżu przeciw całej ziemi, przeciw królom judzkim i ich przywódcom, ich kapłanom i ludowi tej ziemi. Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć, gdyż Ja jestem z tobą – mówi Pan – by cię ochraniać”.

(Ps 71 (70), 1-2. 3-4a. 5-6b. 15ab i 17)

REFREN: Będę wysławiał pomoc Twoją, Panie

W Tobie, Panie, ucieczka moja,
niech wstydu nie zaznam na wieki.
Wyzwól mnie i ratuj w Twojej sprawiedliwości,
nakłoń ku mnie swe ucho i ześlij ocalenie.

Bądź dla mnie skałą schronienia
i zamkiem warownym, aby mnie ocalić,
bo Ty jesteś moją opoką i twierdzą.
Boże mój, wyrwij mnie z rąk niegodziwca.

Bo Ty, mój Boże, jesteś moją nadzieją,
Panie, Tobie ufam od młodości.
Ty byłeś moją podporą od dnia narodzin,
od łona matki moim opiekunem.

Moje usta będą głosiły Twoją sprawiedliwość
i przez cały dzień Twoją pomoc.
Boże, Ty mnie uczyłeś od mojej młodości
i do tej chwili głoszę Twoje cuda.

(1 Kor 12, 31 – 13, 13)

Bracia: Starajcie się o większe dary, a ja wam wskażę drogę jeszcze
doskonalszą. Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym
nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący.

Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał – byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, nie jest jak prorocтва, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. Po części bowiem tylko poznajemy i po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecinne. Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś ujrzemy twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś będę poznawał tak, jak sam zostałem poznany. Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: największa z nich jednak jest miłość.

Aklamacja (Łk 4, 18)

Pan posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność.

(Łk 4, 21-30)

Kiedy Jezus przyszedł do Nazaretu, przemówił do ludu w synagodze: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, które słyszeliście”. A wszyscy przyświadczali Mu i dziwili się pełnym łaski słowom, które płynęły z ust Jego. I mówili: „Czy nie jest to syn Józefa?” Wtedy rzekł do nich: „Z pewnością powiecie Mi to przysłowie: Lekarzu, ulecz samego siebie;

dokonajże i tu, w swojej ojczyźnie, tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum”. I dodał: „Zaprawdę, powiadam wam: Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie. Naprawdę, mówię wam: Wiele wdów było w Izraelu za czasów Eliasza, kiedy niebo pozostawało zamknięte przez trzy lata i sześć miesięcy, tak że wielki głód panował w całym kraju; a Eliasz do żadnej z nich nie został posłany, tylko do owej wdowy w Sarepcie Sydońskiej. I wielu trędowatych było w Izraelu za proroka Elizeusza, a żaden z nich nie został oczyszczony, tylko Syryjczyk Naaman”. Na te słowa wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwawszy się z miejsc, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na urwisko góry, na której zbudowane było ich miasto, aby Go strącić. On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się.

Komentarz:

Gdyby Pan Jezus szukał popularności, mógłby mieszkańców Nazaretu owinąć sobie wokół palca. Ewangelista zapisuje, że kiedy w synagodze w Nazarecie objaśniał fragment z Izajasza, wszyscy przyświadciali Mu i dziwili się pełnym wdzięku słowom, które płynęły z ust Jego. Ale On u swoich rodaków szukał nie popularności, ale wiary.

Przypatrzmy się temu manewrowi, jaki wykonał Pan Jezus wobec mieszkańców z Nazaretu, a który się skończył tym, że z gniewem Go odrzucili, a nawet usiłowali zabić. Początkowo byli oni do Niego nastawieni jak najżyczliwiej; życzliwie słuchali Go nawet wtedy, kiedy im wyjaśniał, że oto w Nim wypełnia się proroctwo Izajasza o Mesjaszu. Słuchali tego życzliwie, ale nie zamierzali w Niego uwierzyć. Przecież

On był jednym z nich, znali Go od dzieciństwa. Uwierzyć w Niego znaczyłoby dla nich przyznać się do tego, że Go nie od razu rozpoznali jako Mesjasza.

Wtedy Pan Jezus wykonuje ów manewr, o którym wspomniałem. Manewr, który doprowadzi albo do uwierzenia w Niego, albo do odrzucenia Go. Mianowicie przypomina im wdowę z Sarepty oraz Syryjczyka Naamana, na dowód tego, że już nieraz zdarzało się, iż Bóg obdarzał pogan i obcych więcej niż swój własny lud. Te słowa Pana Jezusa niestety ujawniły ich niewiarę. Dotychczasowa życzliwość dla Niego wyparowała jak kamfora, serca ich opanował gniew.

Również wobec nas Pan Bóg nieraz musi postępować podobnie. Nieraz ktoś jest pozytywnie nastawiony do Pana Boga i do wiary, ale nie do końca wiadomo, czy ten człowiek w ogóle jest wierzący. W takiej sytuacji Pan Bóg lubi przesłać mu jakieś trudne zaproszenie do wiary. Dlatego trudne, że inne zaproszenia człowiek dotychczas lekceważył. To trudne zaproszenie do zawierzenia Bogu samego siebie, to może być jakieś niepowodzenie, kłopot, jakieś duże zadanie, albo jakaś inna próba. Zazwyczaj ujawnia się wówczas, ile pustki i bylejakości było w dotychczasowym stosunku tego człowieka do Boga. Ale na szczęście wielu ludzi, uświadomiwszy sobie wówczas, jak wątła i nieraz pozorna była ich wiara, przemienia się wówczas w ludzi naprawdę wierzących. Po prostu Pan Bóg o nas walczy i dlatego nie zadowala się naszymi deklaracjami, ale w różnorodny sposób zaprasza nas do tego, żebyśmy naprawdę zawierzyli Mu samych siebie.